Nro 34

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Czwartek dnia 6. Września 1827. r.

I.

TRZY KRZYŻE POD BRYKOWEM.

Ballada Szymona Konopackiego (1).

Tam za rękę ściska Jana,
Z Ludwikiem sam na sam chodzi,
Przy Karolu zapłakana.....
Maryniu! tak się nie godzi!

Marynia szepce do ucha,
Marynia chłopców uwodzi,
Marynia matki nie słułha....
Maryniu! tak się nie godzi!

Wstyd iéy okrył twarz rumianą,
Spuszcza w ziemię czarne oczy,
Całuie matkę w kolano,
I strumień łez się iéy toczy.

Któż zasmucił dzieci moie,
Gdy iéy oyciec żyie ieszcze?
Chodź! niech twą żałość ukoię,
Chodź! Maryniu, ia popieszczę!

Wiesza się oycu na szyię,
Szlocha, szlocha, a łzy płyną...
Ale co się w sercu kryie?
O! niepoczciwa dziewczyno!

Jan z Karolem wierni byli
Przyiaciele od powicia;
Razem wzróśli, razem żyli,
Razem czuli rozkosz życia;

Też dostatki, też urodę,
Też mieli serca zalety;
Lat dwódziestu świętą zgodę
Miał zniszczyć uśmiech kobiety!

»Ach! Karolu! raz Jan rzecze,
»Pomniy iak byliśmy z sobą:
»I na ognie, i na miecze,
»Wszędziebym poszedł za tobą.

»Ale ten uśmiech uroczy,
»Ten głos niewinnéy Maryni,
»I iéy usta, i iéy oczy...!
»Karolu! któż mię obwini?...

(1) *Przepraszamy autora, żeśmy Balladę iego, może nawet bez późnieyszych poprawek, poważyli się drukiem ogłosić. Nie chcieliśmy pozbawiać publiczności czytania pięknego utworu, zgodnego z dobrym smakiem i naturą, a które coraz to rzadsze w naszéy literaturze się staią.*

Ale on milczy nieśmiały,
To patrzy w niebo, to wzdycha—
Oczy cię twoie wydały,
I ta na twarzy łza cicha!

»Bądź więc szczęśliwy, Karolu!
»To szczęście nie iest dla obu:
»Ja w tęsknocie, w cięźkim bólu
»Złożę nadzieie u grobu—

»Miłość nas wiecznie rozdziela,
»Ale biada! biada tobie,
»Gdy nie wspomnisz przyiaciela,
»Zrywaiąc kwiaty na grobie...!

»Stóycie! stóycie! piękność płocha
»Z po za krzaka na nich woła,
»Równo Marynia was kocha,
»Żadnego przenieść nie zdoła.

»Żyć z obódwoma nie mogę;
»Wybrać iednego niewdzięczność;
»Jednę tylko widzę drogę,
»Zdać wasze losy na zręczność.

»Stańcie tam gdzie kamień leży
»Od pagórka na trzy staie,
»Kto z was pierwszy tu dobieży,
»Temu się sama oddaię;"—

A zaledwo to wyrzekła,
Już stanęli pod kamieniem,
Już z radości wrzały piekła,
Słońce pokryło się cieniem.

Stoią — odpocząwszy nieco,
Mierzą do mety oczyma;
Wicher szumi — oni lecą,
A wiatr im piersi rozdyma.

Czemuż niegodnych Bóg darzy
Wdziękiem, co snadnie nas wzruszy?
Ach! Czemuż to piękność twarzy
Nie iest cechą piękney duszy?...

Pędzą młodzieńce i pędzą
Dla równey oba podniety;
Zarówno sił swych nie szczędzą,
I razem staią u mety.

Ten widok iey się podoba,
Ci dyszą, dyszą wybladli,
Chwieią się i chwieią oba,
I obadwa przy niey padli.

Padli bez czucia— Ta z blizka
Stoi w mieyscu drżąca, blada...
Zagrzmi niebo, szumi, błyska,
Grom uderza, dziewczę pada.

Nikt nie śmiał płakać nad niemi;
Kościół się wyrzekł opieki;
Nie poświęcono tey ziemi
Co ich złączyła na wieki.

Tu z córkami chodząc matki
Od Krzemieńca do Brykowa,
Nauczaią swoie dziatki,
Te powtarzaiąc im słowa:

»Widzisz trzy krzyże nad drogą,
»A pod krzyżami mogiła?
»Dla was to, dla was przestrogą,
»Że płochość Bogu nie miła!

»Tu płoche dziewczę, iak w domu,
»Ma dwóch kochanków przy boku,
»Tu przy nich padła od gromu,
»I grom w nią biie co roku."

Ballada ta, którą każdy z czytelników bez wątpienia z prawdziwém upodobaniem przeczytał, iest nowym dowodem, iak piękny talent, wykształconym gustem i rozsądkiem powodowany, umie nayprostszy przedmiot ozdobić kolorami poezyi i uczynić go zaymuiącym, Ballada trzy krzyże pod Brykowem, opiera się na gminném podaniu; w tym samym przedmiocie napisał także Balladę Pan Jan Kazimierz Ordyniec, i umieścił ią w Dzienniku Wileńskim na miesiąc Styczeń rok 1826. Czytaiąc pracę iego, nie podobna prawie było pomyśleć, aby z tey treści, coś dobrego napisać można. Pięćdziesiąt i sześć strof czterowierszowych o wypadku tak prostym,

że dwóch młodzieńców walczyło o pierwszeństwo w biegu, i że kochanka była celem ich wygranéy, że padli ofiarą z zbytniego sił natężenia!— Kto przeczytał Balladę Pana Ordyńca od początku do końca, mógł się wyrzec i Ballad i całego rodzaiu, w którym się tak nudny utwór wyrodził, a iednakże była to wina nie rodzaiu, nie przedmiotu, lecz autora.— Niechay to będzie odpowiedzią dla tych, którzy sprawiedliwym lubo zbytnim uniesieni gniewem powstaią na nowy rodzay poezyi, za to, że się tyle w nim dziwacznych lub nędznych utworów namnożyło.— Dla porównania, dla zabawki, a może téż i dla czyiéy nauki, umieszczamy tu zarys Ballady P. Ordyńca i niektóre iéy strofy, na szczególnieyszą zasługuiące uwagę.

Zaczyna się Ballada od nieszczęśliwego zapytania, bo od czasu, iak Mickiewicz Świteziankę zaczął od zapytania, niezręczni iego naśladowcy rozumieią, że nie byłoby Ballady, gdyby się od zapytania nie zaczynała:

Cóż to za piesek, biały iak mleko?
Tak skomli przy drodze blizko,
Głos iego smutny brzmi w uszach dziko,
Zagadką iego nazwisko?
  Cóż to za piesek, iak mleko biały?
  Powiedz mi, niechay się dowiem,
  Pytay mię, pytay nawet dzień cały,
  Ja ci nic więcéy nie powiem,

Mówi P. Ordyniec, bo Mickiewicz rzekł w Świteziance: »A kto dziewczyna? ia nie wiem.”

Daléy się pyta: Co to są za krzyże przy drodze? leży pod niemi i Ruzia, i Matka, i Oyciec, i dway młodzieńcy iak zorze.

Ruzia była bardzo piękną:
I iakiś *sekret* z nieznaną siłą
Pewnie musiała posiadać,
  Bo dosyć tylko widzieć ią było,
  Żeby spokoyność postradać.

Kochali ią Staś i Józio, lecz czy iednakowo, i tego nie powie nam *poeta*. Na uroczystości wieyskiéy obżynek zażądano, aby się Ruzia oświadczyła kogo wybiera za męża, milczała, bo obadwa równie miłemi iéy byli.

  Z miłości oba chłopcy niszczeli,
  I Ruzia także niszczała,
  Lecz ci ustąpić sobie nie chcieli,
  Ruzia wybierać nie chciała.

Wreście starzec nakłonił ią, żeby temu oddała rękę, który drugiego wyścignie. Reszta Ballady iest téy saméy treści, co w Panu Konopackim.

Na końcu tylko, umieraią także i iéy rodzice;

Czemu popiołom nawet dziewicy
  Spocząć los nie da w swym gniewie,
Próżnobyś dociec chciał taiemnicy,
  Nikt o tém z ludzi nic nie wie.

Co noc stąd tylko piesek wychodzi,
  Na drogę rozstayną wpada,
Grzebie łapkami, głosem zawodzi,
  Główkę do ziemi przykłada.

I cóż ma znaczyć ten piesek biały?
  Powiedz mi niechay się dowiem,
Pytay mię, pytay, nawet dzień cały,
  Ja ci nic więcéy nie powiem.

W Balladzie Pana Konopackiego, zaymuie nas dola dwóch przyiacioł, których omało zalotność dziewczyny nie poróżniła; kara za płochość wskazuie cel moralny; a w ogóle przedmiot w właściwych sobie zawarty granicach, przez piękność wysłowienia podoba się czytelnikowi.

W Balladzie Pana Ordyńca, a raczéy w zimnéy, słabo rymowanéy prozie, zda-

)(

ie się bydź głównym pomysłem to, że *autor nic niewię, i że nic niepowie, a* naypoetycznieyszym *ów piesek biały iak mleko,* którego nie wiém, czy z podania gminu, czy z własnéy wyobraźni utworzył autor, i bez którego ballada zupełnieby się obyła.

Rozszerzyliśmy się może za bardzo nad tak małym przedmiotem, lecz gdy zawsze słychać odzywaiące się głosy, że styl, wysłowienie i poprawność niczém są w poezyi, sądziliśmy że naymocniéy odpowiemy na takie twierdzenia, stawiaiąc obok siebie dwa utwory z iednego przedmiotu powzięte, a nieskończenie różne.

I.

MŁODY BOIAR.

(Powieść allegoryczna.)

Prawie nigdy nie myślimy o czasie teraźnieyszym, a ieśli zwrócimy na niego uwagę naszą, to tylko dla tego, żeby iego kosztem rozporządzać przyszłością. Teraznieyszość nigdy nie iest naszym celem. Przeszłości i teraznieyszości używamy iako środków, sama tylko przyszłość iest naszym przedmiotem. A więc nigdy nie żyiemy, lecz tylko mamy nadzieię że żyć będziem.

(Pascal.)

Słońce zaczynało złocić szczyty wzniosłych gmachów Bukarestu stolicy Wołoszczyzny, gdy młodzieniec, którego po krótkim płaszczu, czapce przyozdobionéy bogatem piórem, poznać było można iako syna którego z Boiarów, wyszedł z swoiego domu leżącego nad rzeką Dumbrowicą, i zagłębił się w góry. Widząc iego karabin osadzony w srebro i perłową macicę i szeroki sztylet zapasem, możnaby było mniemać, że nadzieia ubicia wielbląda albo dzikiéy łani lub też niedźwiedzia, tego postrachu okolic, wyłącznie myśl iego zaymuie. Lecz iakże byśmy się zwiedli. Miał lat dwadzieścia i pięć: był zakochanym: a może wiek iego więcéy go unosił niźli miłość. Dwadzieścia i pięć lat! powtarzał z cicha, czwarta część wieku! bez wątpienia naypięknieysza część moiego istnienia! A cóż ia zrobiłem do tychczas, coby mogło usprawiedliwić użycie lat tylu. «Mam tysiączne zamiary szczęścia; lecz iakże ie uskutecznię? Byłbym tak szczęśliwy, gdybym na to miał czas; lecz pożądana chwila zawsze ucieka. Moie zaślubiny z Anną ieszcze są odłożone na rok ieden, z woli Woiewody iéy oyca. Jakże ten rok oczekiwania iest długim! Ożenię się w dwudziestym szóstym roku! Zaledwo będę mężem, oycem, zaledwo moie dzieci wychowam..... iuż starość! Oh, iakże krótkie iest życie! Nieiestże to oburzaiącą sprzecznością nadać człowiekowi, królowi całego przyrodzenia, tak krótkie panowanie, kiedy dwadzieścia rodzaiów zwierząt wieki żyią! a nie są iednakowoż obdarzone rozsądkiem, i nie były przedmiotem szczególnéy opieki Wszechmogącego! Ten ieleń który się pasie na szczycie téy skały, rzekł, bez myśli nabiiaiąc swóy karabin, może iuż sześć razy tyle żyie co ia, i może sześć razy tak długo iak ia żyć będzie. «Tak iest, ieśli będziesz niezręcznym» odpowiedział głos, który się zdawał wychódzić z pod ziemi.

Młodzieniec cofnął się podziwieniem przeięty, w tym spostrzegł u nóg swoich człowieka w nędznéy odzieży, leżącego w łożysku wysuszonego potoku. Kto iesteś zawołał, wymierzaiąc do niego narzędzie śmierci. Niestety! miłosierny panie, chociaż mnie zabiiesz, ani ty dłużey żyć nie będziesz, ani ieleń kródzey. — Lecz kto ty iesteś? — Człowiek który chcąc oca-

lić swoie życie, przyszedł powierzyć ie wściekłym czymbrom (rodzay dzikich byków) i żarłocznym niedźwiedziom. — Któż nastawał na twoie życie? — Twoi równi. — Jakąż więc zbrodnię popełniłeś? — Tę, że mam ieden zmysł więcéy niśli inni ludzie. — Twoie nazwisko? — Wymawiaiąc go bardzo bym się naraził; gdyż nosisz piękny karabin, a masz nademną i nad wszystkiemi moiemi prawo życia i śmierci. — Jak to? — Miłosierny Panie, iestem Cyganem, naczelnikiem wszystkich Cyganów, których wygnaliście i potępili.» Na te słowa cofnął się miwowolnie nasz młody strzelec. Lecz wychowany również iak wszystka znakomita młodzież wołoska w uniwersytecie Padewskim, zbył się niektórych przesądów swoiéy rodzinnéy ziemi, a natomiast uwierzył w inne; dla tego też pociąg do cudowności, którym się przeiął we Włoszech, przemógł w nim wrodzony wstręt iego do Cyganów, tém bardziéy, że sami iego prześladowcy uważali Kabula iako wielkiego mędrca i iako poczciwego włóczęgę. Assan zapewnił go, że się nie ma czego obawiać, przyrzekł nawet, że go wspierać będzie, a wracaiąc do swoich pierwszych myśli rzekł: — Słyszałeś moie narzekania nad niestosownym podziałem życia ludzi i niektórych zwierząt? Twóy karabin spokoynie leży na trawie, i wyzywasz mnie do rozprawy, powie Kabul, będę z tego korzystał, zaspokoię wrodzoną chęć mówienia i dowiodę, że niekiedy nędzny Cygan równa się rozsądkiem Boiarowi. Uskarżasz się na krótkotrwałe życie ludzkie? ależ czyli nie ma człowiek myśli, przez którą może nieskończenie dzielić swoie chwile, i godzinę iedną w wieki zamienić. Sześćdziesiąt minut użyte iak tylko zechcesz będą tylko iedną godziną życia. Spędzone we śnie bez marzenia, lub w nieczynności, utworzą długie pasmo chwil iednostaynych i do siebie podobnych, a gdy upłyną, zostawią po sobie punkt niedościgły, który się miesza i niknie, i nakoniec idzie w zapomnienie z tysiącem innych, tworzących czczość naszego istnienia; lecz niech każdą tę chwilę zaymuią czyny i zamiary, zastanawiay się nad każdą rzeczą, na nic nie patrz oboiętnie, a będziesz szczęśliwym w chwili obecnéy, przeszłość zostawi ci wspomnienia, a przyszłość otwiera się przed tobą pełna nadziei. W tenczas żyć będziesz. — Tak iest, lecz tylko iedną godzinę. W liczbie czarnoksięzkich taiemnic twoich mądry Kabulu, czyliż nie masz takiéy, którąby życie można przedłużyć? — Posiadam ią, odpowie Kabul uśmiechaiąc się, chceszże iéy użyć? — Co! mądry Kabulu, ty posiadasz ią i mnie byś iéy chciał udzielić? — Bardzo chętnie, ieśli żądasz damci dwieście lat życia. — O móy przyiacielu! — Co więcéy, i nie zapominay o tym przywileiu przywiązanym do twego nowego życia, będziesz mógł rozporządzać przyszłością, i zestarzyć się tak prędko iak tylko zechcesz. — Nie nadużyię tego.»

Kabul oddalił się nagle od Assana, który go widział iak wdzierał się na skały, wstępował w głąb przepaści, zawieszał się nad potokiem, śpiewaiąc dziwne pieśni w nieznanym ięzyku. Nakoniec wrócił się, trzymaiąc w ręku mnóstwo ziół różnych. «Mieysce nie iest dogodne do ich przygotowania rzekł. — Póydź ze mną do mego pałacu, odpowie Assan, wszystkiém tam będziesz mógł rozporządzać; wypoczniesz po twoich trudach, znaydziesz obfity pokarm, i wyydziesz obsypany moiemi dobrodzieystwami. Kabul uśmiechnął się: Żeby przedłużyć twoie życie, mamże narażać moie? — Gdy będziesz iść zemną,

czegoż możesz się obawiać? Osłoń się moim płaszczem, będziem szli nad brzegiem Dumbrowicy, mieszkam przy wniyściu do miasta. Poszedł z nim Kabul. Posiłek był przygotowany dla pana domu, a gdy Kabul sporządził napóy, podał go Assanowi, on go wypił bez obawy i usiadł z swoim gościem do stołu, mimo to że Kabul był Cyganem.

Oddaymy sprawiedliwość szczęśliwemu Assanowi; skoro się zapewnił że będzie żył dwa wieki, Anna stała się przedmiotem wszystkich iego myśli, lecz rok oczekiwania ciągle go dręczył, z niecierpliwością wyglądał chwili swego szczęścia, lubo iuż nie dręczyła go boiaźń, że swoich dzieci nie będzie mógł wychować. Przypomniał sobie o przywileiu, który dar Kabula posiada. Mogąc rozporządzać dwóstu latami, łatwo mógł rok ieden poświęcić dla swoiéy kochanki, a przytém chciał też sprawdzić obietnice Kabula. Zapragnął więc ażeby rok oczekiwania był wymazany z iego życia, i żeby dzień zaślubin z Anną natychmiast zaiaśniał. Zaledwo tego żądał, aliści uczuł iakieś odurzenie, w ciągu którego snuły się wypadki całego roku, iak przy świetle błyskawicy, tysiące przedmiotów ukazuie się nam i natychmiast znika, albo iak to koło które w szybkim pędzie okiem nie doścignione wydaie się nam stoiące w mieyscu. Anna była w swoim ślubnym stroiu, całe miasto brzmiało radośnemi okrzykami, huczały kotły na cześć córki Hospodara Wołochów, a dzwony greckie zawieszone podług zwyczaiu przed kościołem między dwoma cyprysami, oznaymiały ciekawym przybycie nowożeńców. (*Dokończenie nastąpi.*)

III.

Gazeta Petersburgska umieściła pod napisem: *Jak daleko Turcy zaszli?* wyiątek następuiący z pisma *Considérations sur l'état actuel de la Grèce*, przez P. *Lublin Chateauvieux* w Genewie wydanego: — »Dziesięć wieków trwał bóy Mahometanów z Chrześcianami. Ustał nakoniec, a mieysce iego zastąpił w owych okolicach pewny rodzay życia, wynikły z omdlenia sił i przekonania, że walka między dwiema niemal równemi siłami, iest bezużyteczna. Poznały to obadwa woiuiące narody, oznaczyły granice swoiego panowania i poprzestały na tém.— Od czterech wieków zaymowały się ludy Europeyskie własném rozwinięciem i udoskonaleniem, i wszystko obchodziło ie bliżéy, iak pokonanie pokoleń Mahometańskich. — Te zatém pozostały spokoyne przy swoich posiadłościach, i stopniowo zbywały się w żywiole pokoiu, charakteru nieprzyiacielskiego, z nim zaś utracały siłę barbarzyńską, która ie dawniéy strasznemi czyniła. — Pokolenia Mahometańskie utraciły wprawdzie siłę woienną i męztwo, ale natomiast nie przyswoiły sobie umieiętności, sztuk i cywilizacyi. Słyszałem często mówiących, iakoby barbarzyństwo ich było skutkiem ich religii. Sądzę, że zdanie to, iest mylne: wzięto tu zapewne skutek za przyczynę.— Dzika odraza tych ludów od wszelkiéy kultury nie pochodzi z religii, ale ztąd, że ostatnia dostała się ludom tak barbarzyńskim. — Przypomniymy sobie przecie, że zwolennicy *Mahometa* nie zawsze byli takiemi, iakiemi są dzisiay. W pierwszych wiekach swego bytu byli nawet oni właśnie iedynie ucywilizowanemi, a chrześcianie zdawali się bydź pogrążeni w barbarzyństwie i ciemnocie. Po upadku państwa Rzymskiego utrzymywała się ieszcze oświata, tylko pośród pokoleń Mahometańskich i na dworze Kalifów; tam nawet pomnażały ią w pewnym względzie

nowe badania umieiętne. Gdy krzyżacy do Palestyny przybyli, zastali tam cywilizowańsze od siebie ludy, a Saladyn nierównie był wyższy w tym względzie od Paladyna Godfryda. Z woien tych przeszło po raz wtóry światło ze Wschodu na Zachód; ztamtąd wrócili Krzyżacy do Europy z nowemi wiadomościami, a nieznana im dawniey cywilizacyia przeniknęła własną ich istotę. Ale ta wschodnia kultura zaginęła w krótce po wtargnieniu Turków, które podobne iest do wędrówki ludów barbarzyńskich na Zachodzie. Jak ci, wywrócili oni panowanie Kalifów, nadali ludom zawoiowanym swóy obyczay, zamiast coby od nich lepszy przyiąć mieli; a stawszy się panami kraiu, zmusili iego mieszkańców do przywłaszczenia sobie barbarzyństwa, które z sobą z pustyń swoich sprowadzili. Stosunki i związki ich skoiarzone między niemi a Chrześcianami, w ciągu długiego pokoiu, nie przyniosły im żadnego pożytku. Turcy pozostali niedołężnemi widzami ogromnych postępów, iakie tym czasem czyniła cywilizacyia Europeyska. W bezpiecznėm zaufaniu w dawney, ale iuż upłynionéy sile, a obecnéy niewiadomości, zawsze na to rachowali, że potęga ich nie przestanie zatrważać, nie postrzegali zaś tego, że się zmnieyszała coraz bardziey w miarę iak z drugiey strony wzrastał wpływ kultury. Taki stan pokoiu z Turkami, pożądany i pożyteczny był również w rozumieniu ludów zachodnich, dopóki ich cywilizacyia ku inney części kuli ziemskiey, ku Zachodowi zmierzała. I w tém należy im oddać sprawiedliwość, że troskliwie szanowali granice Państwa Tureckiego; nawet dzisiay broni ieszcze Turków cień tego uszanowania i obawy. Ale cywilizacyia zachodnia postąpiła iuż do granic Tureckich, a ieżeli w nich na zaporę napotyka, niemniey dla tego dopóty będzie wzrastała, dopóki iey nie przełamie. Wypadek taki nie byłby może konieczną potrzebą; ale każdy dzień przybliża tę epokę, a każdy nowy kamień w murach Odessy, robi nową szparę w murach Stambulskich. Porta poznała nakoniec niebezpieczeństwa swego położenia między Angielskiém panowaniem w Indyach i południową Rossyą.— Poznała ona, że przedmiot dotychczas li wschodni, zamienił się nagle w Europeyski, gdy wywrócono przymierze pokoiu i dotychczasowe stosunki, przez pośrednictwo na rzecz Greków. Poznała iuż, że teraz kiedy zerwane iest zawieszenie broni między dwoma światami i dwiema religiami, zerwanie to ustanie tylko z upadkiem iéy saméy. Widząc więc, że z potęgą niewiadomości i barbarzyństwa naprzeciw tak silnemu ciosowi nie może stawić oporu, chwyciła się spiesznie cywilizacyi, aby od niey nowe uzyskać siły. Myśl ta nie wyszła ani od Sułtana, ani od Dywanu. Należy ona do iednego z tych ludzi, którzy się zjawiaią niekiedy pośród swoich ludów i czasów iak wielkie wyiątki. Pierwszą myśl podał do tego Vice-Król Egipski, który ią powziął był iuż przed piętnastu laty, zanim ią ieszcze wskazały naglące okoliczności. Przewidział on i przeczuwał, że lud i religiia iego uległby potędze cywilizacyi chrześciiańskiey, gdyby podobnie iak Piotr Wielki nie użył całey siły swego ieniuszu i woli, do takiego usposobienia swego ludu, iżby mu się zdawała nowa cywilizacyia iedynie iako czyn posłuszeństwa. Ponieważ przykład ten dosyć pomyślny sprawił skutek, postanowiła zatém Porta rozciągnąć go do całego kraiu, aby z siły cywilizacyi wydobyć dla siebie środki ocalenia. Przyznać trzeba, iż pomysły iey same przez

się, nie samylne, ale i to nie tayno, że są za późne. O wiek pierwéy byłyby się mogły w Turcyi równie spiesznie iak w Rossyi rozwinąć siły narodu i kraiu. Cywilizacyia byłaby się tam dostała tą samą drogą; taki sam cel byłby iéy wzywał, środki i przedmiot byłyby niemal takie same. Doświadczenie pokazuie nam, że cywilizacya dwiema przychodzi drogami. Niekiedy powstaie sama z siebie i z moralnéy narodu potrzeby; w takim razie postępuie, rozwiia się stopniowo w miarę potrzeby, a nigdy iéy nie wyprzedza. Natomiast wyższa władza wyprzedzić może moralne ludu potrzeby, i narzucić mu siła, formy i nieiako materyalność cywilizacyi; w takim razie zachodzi odwrotny stosunek; codzienne używanie form narzuconych rozwiia nakoniec potrzeby umysłowe, w miarę iak postępuie wychowanie narodu, i iak ludy coraz nowych dosięgaią pomysłów.— Tak więc cywilizacyia sama przez się uważana, mogłaby bydź zaprowadzoną w Turcyi, podobnie iak nadana była Rossyi. Zjawisko takie mogłoby się wydarzyć. Samo przedsięwzięcie podobnego rodzaiu otwiera nieprzeyrzane i godne zadziwienia pole. Ale czy powiedzie się szczęśliwie? Potrzeba tu naypomyślnieyszego zbiegu przyiaznych okoliczności. Przedewszystkiém musiałoby szczęście postawić na czele narodu, wielkiego człowieka, a pod nim musieliby się znaydować ludzie, którzyby umieli kierować nadanym przez niego popędem. Nadewszystko stosunki zewnętrzne kraiu długo musiałby zatrważać, aby dzieło rozpoczęte znowu nie uległo uśpieniu, a obok tego wypadki musiałyby bydź niezbyt gwałtowne, aby dzieło w samym początku nie było zniszczone. Powątpiewać należy o podobieństwie tak pomyślnego zbiegu okoliczności. Aby cywilizować ludy na drodze karności, potrzeba szczególnie czasu. Jeśli walczyć maią, niedosyć iest ustawiać ie w szeregi i rzędy; pewny duch towarzyski musi im iakby przez natchnienie wskazywać korzyści regularney postawy. Powinno bydź w mocy rządu, rozwiiać wszelkie zasoby cywilizacyi i iey obrachowań, ieśli chce bydź silny przez cywilizacyią.— Nawał zdarzeń nie zostawi Porcie ani tyle spoczynku, ani tyle czasu, iżby dokonać mogła zaledwie rozpoczętego dzieła; albowiem pozostał iey tylko wybór smutny między dwiema ostatecznościami, albo uledz wysokim Mocarstwom, w których ręku iest ocalenie Grecyi i które teraz oswobodzeniu iey sprzyiaią, ale tém samém uznałaby się Porta zwyciężoną, i utraciłaby w oczach własnego narodu wpływ wszelki, którego tak bardzo potrzebuie do rozpoczętego dzieła cywilizacyi i odrodzenia; albo stawiłaby opór i wdałaby się w woynę, któréy koniec uczyni ią pomimo wszelkich usiłowań innych Mocarstw, od Rossyi zawisłą. W prawdzie, Porta pomyślała w tey chwili o innym wybiegu, a mianowicie chce ona uiarzmić Greków, zanim zmuszona będzie do dania Mocarstwom Europeyskim stanowczéy odpowiedzi. Ale i tu za późnego chwyta się środka. Upadek Aten iest bez wątpienia okropném zdarzeniem, ale skutki onego nie będą dla narodu tak smutne, iak się wielu obawia. Na teraz nie będą Turcy korzystali z niego niezwłocznie i spiesznie. Ale główna pobudka do wszelkich nadziei pocieszaiących, polega w przymierzu wysokich Mocarstw, i dopóki ieszcze chorągiew na rozwalinach Greckich powiewa, dopóki tam chociażby ieden krzyż zatknięty będzie, dopóty wymaga od nich honor, aby Grecyą oswobodziły."